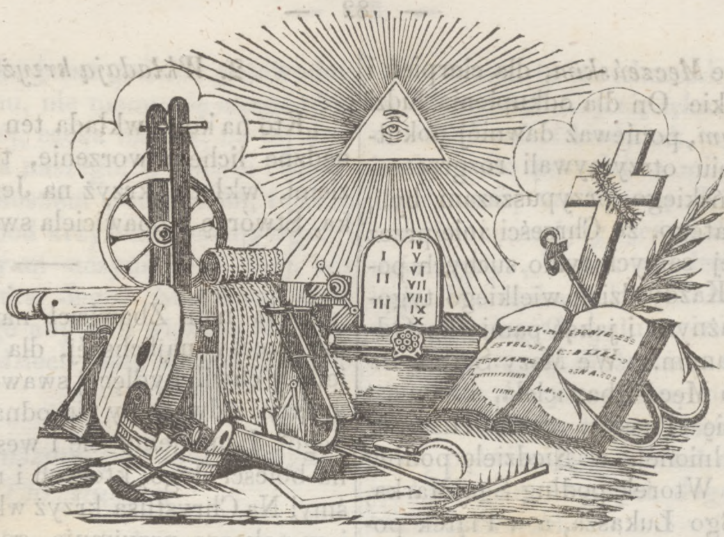
№ 11.
Warszawa.
Dnia 4 (16) Marca
1856.
Niedziela
KWIETNIA.



KANTOR GŁÓWNY
W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-
Przedmieście Nr. 391.
PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr.
1 k. 80, półrocznie k. sr.
90, kwartalnie k. sr. 45,
miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a
z kopertami rsr. 4. Kto
zaśjuż prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszaw.
płaci tylko rsr. 2 rocznie.

*„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“* (S. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

*Wszechmogący i wieczny Boże, który chciałeś, ażeby nasz Zbawiciel stał się człowiekiem i krzyż poniósł, my zaś jego przykładu naśladowali: spraw łaskawie, abyśmy pokory i cierpliwości jego naśladować i zmartwychwstania jego uczestnikami być mogli.* (Modlitwa Kościelna na Niedzielę Kwietnią).

## Niedziela Kwietnia i Wielki Tydzień.

—

Chrześcijanie, znajdując się na obrzędach kościelnych w Niedzielę Kwietnią, i rozpamiętywając tryumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy, powinni na wzór ludu Izraelskiego, napełniać serca swoje uczuciami radości, najgłębszą cześć i uszanowanie oddawać Chrystusowi, który przez śmierć swoję odniósł nad czartem zwycięztwo, i nas od piekła wybawił. Powinni myśléć o nagrodzie tych ludzi, którzy za Chrystusem do niebieskiéj Jerozolimy wstępować będą. Aby zaś sami stali się uczestnikami Chrystusowego tryumfu w Niebie, powinni Mu dawać przystęp do serc swoich, zachować wszystkie Jego prawa, oraz starać się, aby ich uczucia ku Chrystusowi nie były tak zmienne, jak owego ludu, który Go wprawdzie radośnie witał podczas wjazdu do Jerozolimy, jednak w pięć dni potém rzucał Nań przekleństwa, złorzeczenia i krwi Jego gwałtownie się domagał.

W duchowném i moralném znaczeniu, przez poświęcające się w dniu dzisiejszym palmy, Kościół Święty wyobraża nasze cnoty i dobre uczynki, oraz zachęca Chrześcijan do pilnego w nich się ćwiczenia. A jako lud Izraelski szedł za Chrystusem do miasta Jerozolimy z palmami w ręku, tak trzeba się starać Chrześcijanom, aby kiedyś z dobremi uczynkami do Jerozolimy Niebieskiéj za Zbawicielem wejść mogli. Dlatego Kościół Śty, przy święceniu palm prosi Boga, aby dał ludziom łaskę rozkwitać w miłość ku Bogu i wszelkie cnoty. Błaga także Chrystusa, aby raczył łaskawie przyjąć hołd, który Mu lud wierny przy obchodzie téj pamiątki, jako swemu Panu, Królowi i Wodzowi oddaje. Chrześcijanie roznosząc poświęcone palmy do domów swoich, powinni prosić Boga, aby ich mieszkania błogosławił, i strzegł od wszelkiego złego. Powinni ciągle pamiętać, że żaden z nich nie odniesie palmy zwycięztwa, kto nie będzie mężnie walczył za Chrystusa, tudzież o nabycie gruntownéj cnoty i wzbogacenie się w dobre uczynki, nie będzie się starał.

Od Niedzieli Kwietniéj zaczyna się tydzień, *Wielkim* i *Świętym* nazwany, dla wielkich i najświętszych Tajemnic, których spełnienia pamiątka w nim się obchodzi. Ten tydzień nazywają

jeszcze Chrześcijanie *Męczeńskim*, dla cierpień i mąk Zbawiciela, jakie On dla odkupienia ludzi ponosił; *Odpustowym*, ponieważ dawniéj pokutnicy w tym tygodniu otrzymywali rozgrzeszenie, i do stołu Pańskiego przypuszczani byli; *Suchopostnym*, dlatego, że Chrześcijanie przez ten tydzień dawniéj samych tylko suchych pokarmów używali. Każdy dzień wielkiego tygodnia jest bardzo ważnym, i jakąś pamiątką Odkupienia nacechowanym. We Mszy Séj czytają się proroctwa o Męce Zbawiciela, a zamiast Ewangelii czyta się Passya, czyli Historya téjże męki już spełnionéj: w Niedzielę podług Śgo Mateusza, we Wtorek podług Śga Marka, we Środę podług Śgo Łukasza, a w Piątek podług Śgo Jana. Przy końcu Passyi, po wymówieniu słów opisujących skonanie Chrystusa, kapłan na kolana upada, i w krótkiém milczeniu rozmyśla o śmierci Zbawiciela, oraz prosi o łaskę ostateczną szczęśliwego skonania dla wszystkich ludzi. Wszyscy przytomni razem z kapłanem powinni to czynić, i podobną modlitwę do Boga zasyłać.

---

CZTERNAŚCIE TAJEMNIC KRWAWEJ I GORZKIEJ MĘKI

**PANA ZBAWICIELA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA.**

---

1. *Jezus na śmierć krzyżową skazany.*

„Stoi Pan nieba i ziemi, Zbawiciel nasz, jakby największy zbrodniarz i winowajca, przed Piłatem! A ludzie tłumnie zebrani wołają i krzyczą: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go! A Zbawiciel ust swoich nie otwiera, słucha i...... milczy! A Piłat wyrok śmierci wydaje, śmierci okrutnéj, bolesnéj, haniebnéj, śmierci krzyżowéj!“

---

A my? choćby nam jak najsprawiedliwiéj kto zarzucił jaką winę—to się zazaz oburzamy, gniewamy, przeklinamy, pełno złorzeczenia i nienawiści i w ustach i w sercu, a przecież nas nikt nie biczuje, nie policzkuje, do krzyża nie przybija. Potąd łagodni jesteśmy, pokąd nas nikt nie drażni—ale i jednego przykrego słówka znieść nie chcemy od starszych, przełożonych rodziców, od męża, żony!

2. *Wkładają krzyż na Jezusa.*

„Kto na kogo wkłada ten krzyż? Człowiek, to nędzne liche stworzenie, ten proch, ten robak ziemi, wkłada krzyż na Jezusa, Boga-człowieka, Stwórcę i Zbawiciela swego!

---

I cóż nam Zbawiciel nasz uczynił złego, że dla rzeczy najlichszéj, dla kieliszka wódki, dla jednéj chwili bydlęcéj swawoli, dla kilku lichych groszy, odważamy się odnawiać gorzką mękę Jego? I śmiejemy się i weselimy się, patrząc na boleści Jego, których i my sprawcami jesteśmy! Na Chrystusa krzyż wkładają, a On milczy, i w pokorze przyjmuje go na siebie, przez miłość dla nas! A na nas kiedy najmniejszy krzyżyk Bóg spuści, dla dobra i zbawienia naszego, zaraz narzekamy, żalimy się na Boga, że o nas nie pamięta, a tymczasem to my o Nim zapominamy!

3. *Jezus pod krzyżem upada.*

O jakże bolesna była ta droga, którą Chrystus Pan szedł na górę Kalwaryjską. Zmęczony, krwawo ubiczowany, ugina się pod krzyża ciężarem, pod ciężarem grzechów naszych!

---

I my idziemy za Chrystusem, przez chrzest i wiarę, ale idziemy nie na to, abyśmy ten krzyż Jego lżejszym, ale abyśmy go cięższym uczynili. Chrystus pod krzyżem upada, a ty stoisz hardy i dumny, i upokorzyć się nie chcesz! A kiedy pod krzyżem cierpienia upadniesz, o jakże daleko jesteś od naśladowania Chrystusa, pod krzyżem upadającego! On powstał z upadku swego i w pokorze i milczeniu, tą ciężką drogą szedł daléj! Ty upadniesz, i gniewem i narzekaniem miotasz skargi na Boga i ludzi, a kiedy powstaniesz, to już nie naprzód, ale wstecz się cofasz. O spojrzyj na upadek i powstanie Chrystusa, i na twój własny!

4. *Jezus spotyka się z Matką swoją.*

„Kiedy wszyscy najbliżsi opuścili Jezusa, i z tych wszystkich, którym dobrodziejstwa użyczał, żaden się nie znalazł, któryby z nim podzielał te wielkie cierpienia, Matka nie opuściła Syna, Marya nie opuściła Jezusa.“

---

O! byle Marya jako jasna gwiazda przewodniczyła życiu naszemu, nie mamy się czego obawiać! Szukajmy Jéj, czeka na nas, na téj drodze krzyżowéj życia naszego, w boleści i smutku i powita nas żałosném powitaniem, i ukaże nam Syna swego pod krzyżem upadającego, i zapyta nas: Cóż wam uczynił Syn mój, cóż wam uczyniła matka Jego? Nazywacie mnie matką, czyż dlatego aby tém większą ranę zadać sercu, że od dzieci takie boleści ponosić muszę?

5. *Cyreneusz zmuszony pomagać dźwigać krzyż Chrystusowi.*

„Do urągania, znieważania, katowania, wszyscy się sprzysięgli, ale do poratowania Chrystusowi trzeba było zmusić człowieka obcego, Szymona z Cyreny. A to nie dlatego uczyniono, aby ulżyć męki Chrystusowi, ale dlatego, aby na téj drodze życia nie zakończył. Nie z litości, ale ze złości uczyniono to miłosierdzie.“

---

I dzisiaj jest Chrystus z krzyżem w pośrodku nas, i my dziś ludem Jego jesteśmy. Każdy z nas odebrał od Niego tyle łask, i nikt z nas do skarg powodu nie ma; a jednak wieluż jest takich, którzyby byli gotowi do uczynienia téj miłosnéj wysługi?

Bądź Szymonem Cyrenejczykiem dla braci twoich, a jako on doznał, tak doznasz i ty błogosławieństwa krzyża. Dźwiga brat twój krzyż głodu, nakarm go; dźwiga krzyż smutku, pociesz go; dźwiga krzyż prześladowania, obroń go! Ale niestety! my nietylko że nie pomagamy innym do dźwigania krzyża, ale często, nasz na nich zwalamy, a co gorzéj, jesteśmy sami krzyżem dla nich!

6. *Weronika ociera twarz Zbawicielowi.*

„Weronika z miłością, pokorą i odwagą przedzierając się przez tłumy bezbożne, zbliża się do Zbawiciela, aby otrzeć, potem i krwią oblaną twarz Jego najświętszą. Kiedy wszyscy, nawet uczniowie odstąpili od Niego, ze wszystkich którym dobrze czynił, znalazła się jedna dusza tylko, która tak wdzięczną nietylko uczuciem, ale i czynem Mu się okazała.“

---

I czemuż ty nie chcesz być tym Szymonem, tą Weroniką? Czy się lękasz, czy się wstydzisz może świata? o! kiedy tak, to jeszcze mało umiesz kochać. Bo prawdziwa miłość lęka się tylko obrazić osobę umiłowaną. Kiedy grzeszysz, albo twardy i nieużyty jesteś dla bliźniego, o! nie mów nigdy: „Wszak to i drudzy tak robią!“ Żeby była Weronika tak myślała, byłaby téj miłosiernéj usługi Chrystusowi nie wyrządziła! Chrystus Pan nigdy dłużnikiem miłości nie pozostanie. Jako Chrystus Pan zostawił Weronice na chuście odbicie twarzy swojéj, a duszy Jéj dał łaskę poświęcającą, tak też da i tobie łaskę swoję, kiedy krwawy pot Jego otrzesz z twarzy bliźnich twoich!

7. *Zbawiciel po raz drugi pod krzyżem upada.*

„Boleść się wzmaga, siły słabieją, krew upływa, i najsłodszy Pan i Zbawiciel nasz po raz drugi, pod tym krzyża ciężarem upada! Tak to zwykle i u nas: im daléj w życie, tém ciemniéj i boleśniéj — ciężar krzyża zdaje się rość i wzmagać, a pociech wedle świata ubywa! Ale jeśli idziem za Chrystusem, nie lękajmy się niczego!“

---

Chrystus Pan upadał pod krzyżem i powstawał, i szedł naprzód bolesną drogą, abyśmy upadłszy pod ciężarem krzyża przeciwności, nie sądzili rozpaczliwie, że wszystko dla nas stracone, ale zebrawszy siły, podźwignąwszy się, szli daléj ciężką przeznaczenia drogą — a jeśli upadniem pod ciężarem grzechu, powstali żalem i pokutą! Bo kto nie chciał nosić krzyża w miłości, niechaj go nosi przynajmniéj w pokucie i żalu. A my jak nosim krzyż nasz? Podobno źle!

8. *Jezus napomina niewiasty płaczące.*

„Gromadka niewiast, patrząc na takie cierpienia i mękę Tego, którego tak serdecznie umiłowały, stojąc opodal, rzewnemi płakały łzami. Zbawiciel Pan, w tych najokropniejszych męki swojéj chwilach, myślał tylko o tém, jakby innym ulżyć i ułagodzić cierpienia, a o sobie zapomniał, i dostrzegł te łzy, ulitował się nad niemi, i przerwał milczenie swoje, to milczenie, którego żadna zniewaga i zelżenie przerwać nie mogły!“

---

Chrystus Pan napomina te niewiasty, aby nie nad Nim, ale nad sobą płakały i nad dziećmi swemi! Ach! jeśli kochamy Jezusa, płaczmy nad sobą i nad grzechami naszemi, bo grzechy nasze stały się boleści Jego przyczyną! O! te same słowa Chrystus Pan i dzisiaj powtarza: Płaczcie gospodarze, słudzy, matki, ojcowie, żony i mężowie, przełożeni i podrzędni, płaczcie nad sobą, i nad grzechami waszemi, bo grzechy wasze stały się przyczyną nieszczęść waszych! Płaczcie nad dziećmi waszemi, bo żyjąc w nieprawości i zapomnieniu Boga, otworzyliście dzieciom waszym drogi, które na zgubę wieczną prowadzą! Płacz matko, nad tą córką twoją, boś ty była może pierwsza, któraś niedbalstwem, nieczujnością, złym przykładem twoim, posiała kąkol w jéj sercu, alboś dozwoliła innym to uczynić. Płacz ojcze, nad synem twoim, który dziś stał się hańbą i wstydem towarzystwa, boś ty się śmiał, gdy on Boga obrażał, i ludzi krzywdził, boś go sam wprowadził i utwierdził na złych drogach żywota! Płacz ty, wyrodny synu, i ty najniegodniejsza córko! nad ojca i matki grobem, w który złość twoja zawcześnie ich wtrąciła. Płacz gospodarzu! nad grzechami czeladki twojéj, boś tylko nad tém czuwał, aby była wierną tobie, ale o toś się nie starał, aby wierną była Bogu, i dlatego i Boga i ciebie zdradziła! Tyś ich pokrzywdził na duszy, nie dając im chodzić ani do Kościoła, ani na katechizm, ani do spowiedzi, a oni za to pokrzywdzili cię w pracy twojéj! Cieszysz się uzbieranemi pieniędzmi, oj! możeby raczéj wypadało zapłakać tobie nad niemi! jeśli do nich cudza krzywda się wiąże, jeśliś je uzbierał, gwałcąc święte prawo niedzieli i dni uroczystych! O ileś bogatszy w pieniądz, o tyleś może uboższy w łaskę. Ale łzy twoje nic nie pomogą, jeśli po łzach nie nastąpi poprawa. Napraw zgorszenie, zwróć krzywdę, pojednaj się z Bogiem, z ludźmi i z sobą, a wtenczas zlituje się Bóg nad tobą! Jeśliś nie szedł dotychczas drogą miłości, zacznij iść drogą pokuty.

9. *Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem.*

„Jezus Zbawiciel, po raz trzeci pod krzyżem upada, a tych tak częstych krwawych upadków przyczyną są, tak często powtarzane upadki nasze w grzech. O! gdybyśmy dobrze pojęli życie nasze, tobyśmy choć w cząsteczce mogli pojąć mękę Chrystusową, bo męka Jego z grzechów się naszych rozwinęła.“

Czyż już nie czas nawrócić się do Boga? Liczysz na miłosierdzie, ale zapominasz o sprawiedliwości. Upadłeś tyle razy, i Bóg ci podał rękę do powstania, ale czy ci ją jeszcze poda? a jeśli nie, to własną siłą pewnie się nie wydźwigniesz. Trzy razy upadł Chrystus Pan pod krzyżem, i ciebie już może nie raz jeden boleść o ziemię obaliła, ale pamiętaj, że idąc z krzyżem za Chrystusem, chociażby za każdym krokiem ciemniéj i smutniéj ci było, za każdym krokiem jesteś bliżéj Nieba.

O! donieśmy krzyż aż do szczytu góry, jeszcze kilka kroków, jeszcze kilka łez, i chwała wieczna! Bo nie upadek tak straszny, jak zamiłowanie upadku! Dla tego, który chce powstać, miłosierdzie Boże; dla tego, który chce w upadku pozostać, Sąd Boży.

10. *Jezus z szat obnażony, octem i żółcią napojony.*

„O! pomyśl, jaka to boleść była dla tego najświętszego Zbawiciela, kiedy zdzierano szaty z poranionego ciała, kiedy mu żółć i ocet podano do ust! A to wszystko, na zadosyćuczynienie za grzechy, przeciw wstrzemięźliwości i czystości popełniane. I zawołał z krzyża Zbawiciel: „Pragnę! I dano Mu szyderczo żółć i ocet! I dziś woła do ciebie: Pragnę zbawienia i nawrócenia twego! a ty podajesz żółć złości i zatwardziałości w grzechu!“

Nosisz nieprzyjaciela z sobą, bo nieprzyjacielem twoim jest ciało twoje; od innego nieprzyjaciela możesz uciec, ale z tym ciągle walczyć musisz; ale uciekać możesz, uciekać musisz, od wszelkich okazyj, któreby tę walkę wywołać mogły. Jesteś w ciele, jesteś w ciągłem niebezpieczeństwie, ale pamiętaj, że nie ten, który jest w niebezpieczeństwie, ale, który je umiłował, w niém zginie.

11. *Jezusa do krzyża przybijają.*

„Ludzie, Boga do krzyża przybili! Za co? za to, że ich kochał; skłóli cierniem tę głowę, z któréj

krew najświętsza się sączyła; przybili do krzyża te ręce, które ich karmiły i błogosławiły; przedziurawili te nogi, które obchodziły miasta i wioski, wszędzie nauczając, wszędzie dobrze czyniąc; otworzyli włócznią to serce, które tak gorąco ludzi miłowało! Wisi na krzyżu Pan nieba i ziemi, a człowiek patrząc na to dzieło piekielnéj złości, urąga i bluźni.“

---

I dziś u nas toż samo się dzieje, co się działo na górze kalwaryjskiéj. Dzieci Kościoła Chrystusowego! otośmy wokoło krzyża Jego obojętni na wszystko, co się dzieje w kościele Bożym. Nam tylko pieniędzy, zabaw, chwały potrzeba! O! jakże mało jest takich pomiędzy nami, którzyby pragnęli z Janem i Maryą wytrwać pod krzyżem, i dlatego mało takich, dla których krzyż kiedyś chwałą będzie.

12. *Jezus na krzyżu umiera.*

„Zbawiciel nasz, z nieskończonéj ku ludziom miłości, i z krzyża wpośród mąk najstraszniejszych, w téj ostatniéj tak gorzkiéj ze śmiercią walce, słysząc bluźnierstwa i urągania ludu, nie zapominał o nas, kochał nas, i z krzyża jeszcze dał nam wielką naukę, o miłości nieprzyjaciół: *Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*“

---

A kiedy Chrystus modlił się za krzyżowników swoich, tém samém okazał, że nie masz takiéj krzywdy, któréjbyśmy odpuścić nie powinni. Bo kochać tych, którzy nas kochają i dobrze nam czynią, to łatwo; ale kochać tych, którzy nas nienawidzą, i krzywdę nam wyrządzają, to ciężko! Ciężko dla tych, którzy na krzyż spojrzeć nie chcą; ale lekko dla tych, którzy krzyż kochają. Ty mówisz: „to mój nieprzyjaciel,“ ale czemu nie dodasz, „to mój bliźni, to brat mój, czy dobry, czy zły, ale zawsze brat mój!“

13. *Zdjęcie ciała z krzyża.*

„Wołano na Zbawiciela, szydząc i urągając, aby zstąpił z krzyża, jeśli jest synem Bożym, ale Chrystus Pan milczał, i wytrwał aż do końca, i nie zstąpił żywy, a martwe ciało, dwóch uczniów Jego, Józef i Nikodem zdjęli z krzyża, i złożyli na łono Maryi.“

---

Ludzie wołali na Chrystusa: *zstąp z krzyża!* szatan na nas woła: *zstąp z krzyża boleści, w rozpuście, pijaństwie i pokrzywdzeniu znajdziesz pociechę i pomoc!* O! nie, nie zstępuj, ale wytrwaj wiernie w pokorze i cierpliwości, aż do końca. Bóg dla ciebie ten krzyż zgotował, odpowiedni siłom i potrzebom twoim, On wie najlepiéj, jak długo cię na nim zostawić. Wybierze On dla ciebie w pomoc i pociechę, Józefów i Nikodemów, ludzi, którzy Boga znają i kochają. Żaden z bluźnierców i krzyżowników nie zdejmował ciała z krzyża, i ciebie w utrapieniu i boleści nie pocieszy ten, który bluźni, ale ten, który kocha Boga, a pocieszy cię w imieniu Boga, pocieszy cię słowem Bożem.

14. *Ciało Jezusa do grobu składają.*

„Widok śmierci i grobu, zawsze i wszędzie zbawienne myśli w sercu naszem obudzaćby powinien. Ale cóż powiemy, patrząc na śmierć Zbawiciela? jakież uczucie przy grobie Jego serca nasze napełniaćby powinno?“

---

I my umieramy codziennie, albo Bogu, albo światu. Kto Bogu obumiera, ten składa jakby w grobie, wiarę, nadzieję i miłość — i zmartwychwstaje na życie: rozpusty, złości, bezwstydu. Kto światu obumiera, składa jakby w grobie wszystkie złe nałogi swoje, i zmartwychwstaje na życie: łaski, pociechy i chwały Bożéj! Pierwsze zmartwychwstanie, ciągnie za sobą śmierć wieczną,—drugie zmartwychwstanie, jest początkiem życia wiecznego. Jaka była śmierć, takie będzie zmartwychwstanie. Jeśli chcemy z Chrystusem zmartwychwstać, z Chrystusem żyć i umierać powinniśmy!

---

## Ofiara.

„Aby się wypełniło pismo, rzekł: Pragnę.“
A było naczynie postawione octu pełne, a oni gąbkę octu pełną obłożywszy hizopem, podali do ust Jego.
Jezus tedy gdy wziął, rzekł: „wypełniło się,“ a skłoniwszy głowę, ducha oddał.

*Ewan. Ś. Jana, roz. XIX.*

Drży blade słońce w krwawéj łuny chmurze.
Głuchy jęk z ziemi dobywa się łona,

Wśród tłuszczy katów, na Golgoty górze
Syn Boży kona!
Kona na krzyżu, Ten, którego słowa
Budziły z martwych Łazarze uśpione!
Na czole Jego korona cierniowa,
Ręce i nogi gwoździmi przebodzone,
Kona na krzyżu i z Golgoty szczytu
Wzrokiem swym ziemię ogarnia dokoła,
Potem go wznosi w przestwory błękitu,
I—„pragnę!“—woła.
„Pragnę!“—a katy rękami krwawemi,
Żółci mu leją w usta bolejące,
Najświętsza głowa zwisnęła ku ziemi,
Zagasło słońce!....
Już się spełniło! umęczono Boga!
Nieśmiertelnego pogrzebali w pyle,
Złość Go zabiła, a zgryzoty trwoga
Kamień zwaliła na jego mogile.
Lecz głos Chrystusa—bracia! czy słyszycie?
Żaden dźwięk ziemski zgłuszyć go nie zdoła,
Czysty choć cichy, jak serc waszych bicie,
Z grobowca swego—„pragnę! pragnę!“—woła.
„Pragnę was wszystkich zbawić i oświecić,
„Ducha waszego ochrzcić krwi méj zdrojem,
„Poczciwéj pracy chęć w piersiach rozniecić,
„I serca słodkim uświęcić pokojem!
„Tym, którzy z wieńcem cierniowym u czoła
„Krzyż mój dźwigając idą środkiem ludzi;
„Pragnę ukazać białego Anioła,
„Co palmą z grobu męczenników budzi!
„Pragnę!— a każdy, kto w głębi swéj duszy
„Zagasi promień miłości i wiary;
„Kto głos mój Boski w sumieniu swém zgłuszy
„I nie chce za mną iść drogą ofiary,
„Każdy, kto brata opuści w potrzebie,
„Sierotę od swych odepchnie podwoi,
„Raz wtóry w ciemnię grobu mnie pogrzebie
„I usta, żółci goryczą napoi!...“

---

## O przebaczaniu uraz.

W okolicach Białego-Stoku, we wsi Budlewie, mieszkał na swojéj zagrodzie stary szlachcic Falkowski. Pracowity, uczciwy, pilnując roli po rodzicach, modlił się szczerze, i wszyscy go kochali i szanowali. Miał syna Jakóba; tego oddał do szkół pijarskich; a gdy nauki skończył, przyoblekł suknie tegoż zakonu.— Już jako ksiądz, młody Jakób przybył do rodziców swoich, aby w parafialnym Topczewskim kościele, pierwszy raz z ambony do ludu przemówić. Stary Falkowski graniczył tylko o miedzę z zamożnym panem, który chciał od szlachcica zakupić jego fortunę, bo mu była przyległa, ale Falkowski ojcowizny sprzedać nie chciał. Wtedy ów możniejszy pan uwziął się na chudaka, odmawiał mu czeladź i najemników, to zabierał niby w szkodzie złapany inwentarz, to umyślnie mu kazał na jego fortunie szkody robić. Stary Falkowski zapłakał nieraz, i Bogu tylko poruczał swe skargi i utrapienia. Tegoż dnia, bo był dzień uroczystości kościelnéj, gdy młody ksiądz Jakób, nieliczący jeszcze lat dwudziestu pięciu, szedł na ambonę, był na nabożeństwie i ów zły dotąd, a możny sąsiad. A kościół był nabity. Xiądz Jakób, ujrzał wroga ojcowskiego i domu swego, wtedy wzniósł oczy w niebo, i w cichéj modlitwie błagał Boga o natchnienie.—Cichy i drżący głos jego z początku, coraz był silniejszym i wyrazistszym; wziął za treść swego kazania zapomnienie uraz i przebaczenie w miłości chrześcijańskiéj, i odezwał się mniéj więcéj temi słowy:

„Któż z nas w życiu nie cierpiał, kto krzywdy nie doznawał?“

„Gdzie spojrzysz— łzy, gdzie podasz ucho — skargi.“

„Temu zabrano ojcowiznę, na którą w pocie czoła rodzice całe życie pracowali, tego skrzywdzono na imieniu, owego na sławie—innemu wydarto to, co po Bogu najżywiéj w życiu ukochał, i aby usprawiedliwić swój czyn, o pomstę do nieba wołający, oskarżono go fałszywie, zebrano bajki z ulicy za dowody, chciano wywołać z grobu Piotrowinów na świadectwo, potępiono bez sądu, i okrzyczano złym, zmiennym i przewrotnym. A tamtego znowu ci sami, co go wprzód na ręku nosili, serce mu otwierali, miłość miodowemi słowy przysięgali, widzieli w nim rozum, dowcip, talenta, wielbili, nad gwiazdy wynosili; dzisiaj ciż sami źli ludzie obrali z blasku i wartości, zamknęli przed nim drzwi swego domu, i ścigają go jeszcze po świecie i u ludzi, złym, i żółci pełnym językiem pomawiają, który jak ogień wielki las, tak on świat spalić jest zdolny.“

„Ale nas, jeśliśmy czystymi, czas uniewinni, tamtych oskarży, a Bóg odpłaci. „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“ Więc kochaj-

my tych, którzy nas krzywdzą; bo miłość, jak ten świat stworzyła, jak go odkupiła, tak go zbawić musi. Powinniśmy, wedle słów Jana ś. *kłaść duszę za bracią, nie dziwując się, że nas świat nienawidzi*; kto bowiem dla miłości umiera, Bogu się staje podobnym. On umarł za nas, których ukochał."

Widać, że Bóg go natchnął, bo wszyscy łzami się zalali, i ów możny pan, a zły sąsiad rzewnie zapłakał. Niedosyć; lud schodzącego młodego kaznodzieję z ambony, porywa na ręce, wynosi z kościoła do plebanii, gdzie był stary Falkowski: a pan wobec parafian pokrzywdzonego ziemianina przeprasza, przyrzeka zgodę i przyjaźń. Dotrzymał święcie przyrzeczenia swego, bo aż do zgonu pozostał szczerym przyjacielem poczciwéj, a ubogiéj rodziny Falkowskich.

---

## Praca wzbogaca.

Oj! bieda, bieda na świecie! człowiek już nie wie, gdzie ma głowę, w domu kłopot, i za domem kłopot. Żona zrzędzi i klnie, córki próżnują, i tylko im stroje w głowie, dobréj czeladzi to na lekarstwo nie znajdzie. Drożyzna wielka, wciąż dawaj, a dawaj, a tu nie ma zkąd, roboty źle płacą, materjał drogi. Człowiek pracuje i pracuje, a niczego dorobić się nie może! Tak to nieraz rzemieślnik, gdy mu bieda dokuczy, sam ze sobą gawędzi, i ta gawęda na czém zwykle się kończy? Na frasunek dobry trunek! I nasuwa czapkę na głowę, bierze laskę do ręki, zatrzaśnie drzwiami, i wychodzi z domu! Ale gdzież on idzie? Może do kościoła, bo to jeszcze rano, drzwi kościelne otwarte, o kilka kroków tylko; może idzie przedłożyć Bogu nędzę i biedę swoję, i prosić o pomoc, i błagać, aby się Bóg zlitował nad jego niedolą, i użyczył mu siły i światła potrzebnego, i obdarzył go cierpliwością w znoszeniu przeciwności; może idzie starać się o materjał potrzebny, aby nabywszy go, podwójną pracą naprawić złe interesa? Może idzie do mądrego i przezornego przyjaciela, aby u niego rady zasięgnąć? O! nie, on idzie do zwykłego rzemiosła swego, a tém rzemiosłem, to pijatyka; on doskonały w niém majster! nie dziw, kiedy tak wiecznie w niém się ćwiczy. Idzie do dobrego przyjaciela swego, który już z kieliszkiem w ręku, nie może się doczekać na jego przybycie, idzie do swego kościoła zwykłego, idzie do szynku! Zaiste! nie mógł sobie lepiej zaradzić i z biedy się otrząść. Na co to pracować, męczyć się, kiedy to najłatwiéj upić się, i o wszystkiém zapomnieć!

I cóż dziwnego, że panowie i gospodarze widząc, co się w twoim domu dzieje, żadnéj nie chcą powierzyć ci roboty! O bracia, to już serce boli, patrząc, na co to ten stan rzemieślniczy zeszedł u nas! Stan taki piękny, pożyteczny i zbawienny! A przyczyną tego, wyznajcie szczerze, to z bardzo małemi wyjątkami, nałóg pijaństwa, tak rozszerzony i wkorzeniony między rzemieślnikami, nałóg, który tyle rodzin wtrąca w przepaść zepsucia i boleści, i zabija szczęście i doczesne i wieczne! Dzień powszedni, poranek, a w warsztacie nie masz pana majstra, robota pilna obstalowana leży, jeszcze nierozpoczęta, czeladź zaspana wyciąga się i gawędzi, a biedna matka z dziatkami płacze rzewnie w ubogiéj izdebce! A pan majster gdzie? A pan majster zasiadł sobie wygodnie z podobnymi sobie towarzyszami za stołem w szynkowni, a w dymie fajczanym, to jak w obłoku; ani rozezna, kto tam siedzi, tylko słychać gwar i brzęk kieliszka, a spora flaszka anyżówki, jakby bożyszcze jakie świeci przed niemi.

I tu dopiero rada się rozpoczyna.

Co tu robić, jak tu biedę z domu wypłoszyć, jak tu się z nędzy podźwignąć? Lecz gdzieżby to człowiek, będąc zpełna przy rozumie, mógł coś dobrze uradzić! Ten rozum, to natrętnik, i w ucho ciągle ci szepcze: Wróć do domu, wstąp do kościoła, pomódl się, a potem zabierz się szczerze do roboty, to najlepsza, to jedyna rada, tu nic mądrego nie uradzisz! Ale jakże tu radzić można, kiedy głos sumienia wszystkie szyki miesza, i ciągle się odzywa: Nie będzie w domu błogosławieństwa Bożego, kiedy ty w szynku po całych dniach przesiadywać będziesz; a więc trzeba koniecznie, trzeba się pozbyć tych natrętnych gości, i rozum zciemnić i sumienie zagłuszyć, a wtedy dopiero coś mądrego, korzystnego się uradzi! I krąży kieliszek po kieliszku, szynkarz z radości się uśmiecha i stoi już z drugą flaszką na zawołanie. Oczy poczynają się iskrzeć, twarze się czerwienieją, języki się plączą, ale jakoś do ładu i porządku przyjść nie można; jeden radzi tak, drugi inaczéj; nic tu do końca się nie trafi, trzeba się zdać na sąd ja-

kiego przyjaciela, rozumnego, doświadczonego, sumiennego, a ten przyjaciel już czeka; on naprzód już wyrachował swoje zyski lichwiarskie! „No o cóż to wam idzie? Oto słuchaj panie gospodarzu! mam zamówioną pilną robotę, pieniądze na zadatek, dla skupienia materjału już się wzięły, lecz gdzieś się rozeszły, a tu nalegają na oddanie roboty, bo termin już dawno minął, radźcie więc, co to teraz robić?—No czemużeście pierwéj tego nie powiedzieli! Panowie majstrowie, zawsze tak łaskawi i do mnie przychodzicie, ja także zawsze najchętniejszy, na wasze usługi? A wieleż wam potrzeba?—Oto 6 talarów i 4 złote.—Dam wam na sześć miesięcy i nie wielki procent, tylko pięć groszy od złotego na miesiąc, ale połowę procentu naprzód odtrącę, a półtora rubla należy mi się od was za wódkę.—I pan majster weźmie 10 złotych, a zaciągnął dług na 8 talarów i 2 złote, i dziękuje za usłużność. Prawdziwie, tylko przy wódce można robić takie interesa. Tak to gładko i pięknie idzie. I następuje czułe pożegnanie i panowie majstrowie obiecują przychodzić zawsze po radę i zapomogę do tak dobrego przyjaciela. Cała czułość wysypała się w szynku, a wróciwszy do domu, dla żony i dzieci zostały tylko słowa grubijańskie i zelżywe. Klnie na czem świat stoi, bo mu żona niesmaczny obiad przyrządziła, a on na ten obiad ani grosza nie zarobił! Na ten kawał mięsa, i tych kilka kartofli, ona z dziećmi może całą bezsenną noc pracowała. Krwawym może ich potem ten obiad zaprawiony! Lecz powiesz może: rozpacz do tego mnie przywiodła, i kiedy to człowiek z rzemiosła wyżywić się może! O! nie mów tego, bo nie rzemiosło, ale rzemieślnik winien!

Dał ci Bóg zręczność i siłę—czemuż nie używasz tych darów Bożych? Ale to dwa nieszczęśliwe nałogi, które nas gubią: lenistwo i pijaństwo. To i siły i rozum odejmuje! Ale mówią niektórzy: kiedy to u nas wszystko do kraju z zagranicy sprowadzają, i dlatego człowiek nie może znaleźć roboty! Ale dlaczego z zagranicy sprowadzają? Oto dlatego, że rzadko w kraju można dostać jakąkolwiek rzecz, równie tanio i uczciwie zrobioną. Pójdzie pieniądz za wódkę, i dlatego mało który stolarz ma suche drzewo, szewc dobrze wyprawną skórę, kowal hartowne żelazo; spuszcza się majster na czeladź, a krawiec źle przykroi, a szwaczka źle uszyje, a gdy przyjdzie płacić, to się domagają takiéj zapłaty, jakby za najporządniejszą robotę! I cóż dziwnego, że każdy woli albo towar, albo samych rzemieślników sprowadzać z obcych krajów, i kowalów, i mularzów, i cieślów, bo robota idzie sporzéj i żwawiéj!— Mówisz: nie mam roboty! A jednak jak masz zamówioną, to doprosić się jéj nie można.— Pokąd jaki grosz w kieszeni, to ani myśli kto o pracy— a kiedy bieda przyciśnie, to pełno narzekania i jęku.— Mija jeden, drugi i trzeci termin, a ty się ze słowa nie uiszczasz, roboty nie odnosisz;—jakżeż ją odnieść, kiedy jeszcze nie zaczęta! Zadatek się zmarnował, a teraz, kiedy przychodzi co do czego, nie masz ratunku innego, jak tylko zastawić rzeczy żony i dzieci, i wziąć pieniądze na lichwę. O! mój bracie, kiedy raz w lichwiarskie dostaniesz się szpony, to już nie dla siebie, nie dla żony, nie dla dzieci twoja praca, ale dla lichwiarza.— Tyś jest sługą, niewolnikiem jego; twoja praca— jego płaca! Wieluż to jest takich rzemieślników, którzy niedawno temu jeszcze, dobrze się zachowali i dobrze im się powodziło— a dziś przez lichwę do takiéj przyszli nędzy, że ledwie ręki po jałmużnę nie wyciągają? Zkądże to? Bo jak im Pan Bóg błogosławił, korzystać nie umieli. A gdyby ten czas na szynku zmarnowany, a z czasem i pieniądz, był użyty do pracy i do zakupienia materyjału—ileżby to i zdrowia, i szczęścia, i błogosławieństwa Bożego, i grosza przybyło!

## Zdania.

1. Ani złote żniwo bez dziesiątego potu, ani zapłata bez pracy, jako bez ciernia róża, być nie może.

2. Bańka wydęta im się bardziéj szkli, tem jest cieńsza i bliższa zginienia.

3. Nie dlatego żyjemy, żebyśmy jedli, ale dlatego jemy, żebyśmy żyli.

4. Kiedy masz łososia kupić, uważ wprzód, czy cię na śledzia stanie.

5. Zbytek w domu, jak suchoty ciału; powoli ono stęka, ale pewna śmierć.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować.—Warszawa d. 1 (13) Marca 1856 r. — Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*